Nr. 152. Kraków, dnia 8 Lipca — Środa. Rok 1885.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „	14 „ „	7 „ „	3 „ —
W miejscu	20 „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów. *Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara na linii A—B w Rynku — C. k. krak. koncesyonowane biuro (Silberstein) Hotel Saski przy ulicy Sławkowskiej — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hall Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód nadesłać** przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delonge i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

Od Wydawnictwa.

Z nowem półroczem upraszamy Szanownych Prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

półrocznie:

w miejscu . . . . . **10** złr.
z przesyłką pocztową . . **12** „
w państwie niemieckiem . . **14** „

kwartalnie:

w miejscu . . . . . **5** złr.
z przesyłką pocztową . . **6** „
w państwie niemieckiem . . **7** „

miesięcznie:

w miejscu . . . . . **1** złr. **80** c.
z przesyłką pocztową . . **2** „ — „
w cesarstwie niemieckiem . . **2** „ **50** „

Odnoszenie do domu za opłatą **10** ct. miesięcznie uskutecznia c. k. koncesyonowane biuro expedycyi **(Silberstein) w hotelu Saskim** przy ulicy Sławkowskiej dla tych prenumeratorów miejscowych, którzy w biurze tem zaprenumerują.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także na dwa, trzy, pięć, sześć i siedm tygodni, licząc, z przesyłką pocztową, po **50** centów tygodniowo.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek powieści **„Panna Felicya“** — pióra znakomitej autorki Waleryi Marrené (Morzkowskiej).

Kraków, 7 lipca.

Si duo faciunt idem — non est idem. Bywają hasła, które według tego, kto ich używa i kto je urzeczywistnia, stać się mogą albo ożywczem tchnieniem dla całych narodów, prowadzącem je naprzód ku postępowi w wolności i cywilizacyjnym rozwoju, albo też wręcz przeciwnie zaznaczyć mogą nową erę upadku, ucisku, reakcyi, chwilowego cofnięcia się wstecz.

Jednem z takich haseł jest „wzajemność sławiańska“. Nic naturalniejszego nad to, że ludy, które wyszły z jednego pnia wspólnego, a mową i obyczajem tak bardzo są do siebie zbliżone, uczuwają potrzebę praktycznego także zbliżenia się, wspólności pewnej i wzajemności, zwłaszcza wtedy, jeżeli wspólny gnębi je ucisk, wspólny zagraża im nieprzyjaciel, jeżeli zatem do owej idealnej, na współplemienności i na pokrewieństwie mowy opartej wzajemności, łączy się ten najsilniejszy polityczny węzeł, jakim jest wspólność interesów. Taki jest stosunek np. między Polakami, Czechami i Słoweńcami, którzy zmuszeni są bronić się od hegemonicznych zachcianek Niemców austryackich; taki między Sławianami Bałkańskiego półwyspu, póki tureckie rządy niemi się opiekowały. To też na gruncie praktycznych spraw wewnętrznych Austryi, owa wzajemność sławiańska przedstawia się jako sojusz Polaków, Czechów i Słoweńców, oparty na obronie narodowości i samorządu, a więc na zasadach cywilizacyjnych. Nie narusza ten sojusz praw niczyich, nie zagraża nikomu w jego bycie, nie krępuje żadnego narodowego indywidualizmu. Owszem, gdy się zważy, że zbiorowa jednostka narodowa tak samo jak jednostka ludzka, wtedy najwięcej do ogólnego dobra przyczynić się może, jeżeli indywidualność swoją silnie może rozwinąć — to ów sojusz, otwierając nadzieję odzyskania i utrwalenia praw narodowych w granicach Austryi, staje się prawdziwie cywilizacyjnym czynnikiem postępu, który może tylko tych razić i gorszyć, co pod maską liberalizmu niemieckiego utrzymać chcą i utrwalić hegemonię Niemców nad narodami sławiańskiemi.

Ale inni inaczej pojmują wzajemność sławiańską. Dla nich urzeczywistnieniem tego pięknego hasła byłoby tylko zjednoczenie wszystkich Sławian pod rosyjskim knutem, ażeby takie zaprowadzić rządy, pod jakiemi od wieku jęczy Polska. Dowodu, że to jest ideałem rosyjskiej „wzajemności sławiańskiej“ dostarcza w sposób niezbity nasze położenie. Gdyby w tem pięknem haśle, obłudnie przez Rosyę podnoszonem, była iskierka prawdy, gdyby drgnęło tam choć na chwilkę ludzkie uczucie i szczera miłość Sławiańszczyzny, nie byłby możliwym taki systematyczny mord prawdziwie sławiańskiego narodu, o tak wysoko rozwiniętym indywidualizmie narodowym, o takiej dziejowej przeszłości, jak naród polski. Zrozumiałaby Rosya, że gdy ona nas tępi, to my bronić się musimy, że w tej walce marnują się najlepsze siły obu narodów, i że w końcu wszystko to dzieje się *pour le roi de Prusse*, bo im więcej nasze siły wyczerpywać się będą, tem większe są szanse dla zalewu germańskiego. Tego wszystkiego Rosya jednak nie rozumie i rozumieć nie chce, i to nietylko Rosya oficyalna, ale jak z jej dziennikarstwa widzimy, także i wielka większość jej inteligencyi. Żądza panowania i wyzysku, podsycana przez rząd carski, przeszła tam w szpik i kości społeczeństwa, i trzeba będzie albo wielkiego wewnętrznego przewrotu, albo ciężkich klęsk z zewnątrz, ażeby nastąpiła zmiana usposobienia.

To też ilekroć inni Sławianie, nie znający dobrze stosunków polsko-rosyjskich, w rozwijaniu pięknej myśli wzajemności sławiańskiej przekraczają granice zachodniej Sławiańszczyzny i sięgają myślą aż do Petersburga i Moskwy — tylekroć sprawa Polska staje jako nieprzebyta zapora, z którą nie wiedzą co uczynić. Stanąć ze swemi sympatyami po stronie Polski, znaczy narazić sobie całą potęgę Rosyi — stanąć po stronie caratu, znaczy zaprzeczyć prawdziwej wzajemności sławiańskiej, możliwej tylko przy pełnem uznaniu praw narodowych.

Wszelkie jednak dyplomatyzowanie nic tu nie pomoże. Wyminąć tej kwestyi nie podobna, zdawkową monetą nawoływania do zgody między ofiarą a katem nie spłaci się długu wzajemności sławiańskiej. Trzeba albo powiedzieć gnębicielowi w oczy i bez ogródek, że popełnia najcięższą ze zbrodni, bo mord całego narodu, że grzeszy przeciw sławiańskiej wzajemności, bo tępi naród sławiański — albo mieć odwagę wobec całego świata przyznać, że się stoi po stronie kata.

Czuliśmy się w obowiązku wypowiedzenia tych paru słów w chwili, gdy nas dochodzi wieść o zamierzonem wydawnictwie dziennika, mającego reprezentować sprawy wszystkich sławiańskich narodów a publikowanego w kilku sławiańskich językach, tudzież w języku francuskim. Ma tam być także język polski i rosyjski. Pogodziłyby się one wybornie obok siebie, gdyby inne między Polską a Rosyą panowały stosunki, pogodziłyby się i w dzisiejszych stosunkach, ale w takim razie, gdyby o nich w dzienniku owym całkowita, niezamącona niczem była prawda i gdyby jednym z punktów programu była zmiana tych stosunków na zasadzie sprawiedliwości, wolności i uznania praw narodowych. Spodziewamy się, że Polacy, którzy w tem dziele uczestniczyć mają, poczynią pod tym względem dostateczne zastrzeżenia i uzyskają zupełne rękojmie, inaczej bowiem przyłożyliby rękę do dzieła, które byłoby wprawdzie poświęcone wzajemności sławiańskiej, ale pojętej tak, jak ją carat pojmuje i jak ją w Polsce praktykuje. Tak pojęta jest ona i musi być wstrętną każdemu Polakowi, i utrudniałaby stosunki nasze z innymi Sławianami nawet na tym gruncie praktycznym, na którym one od kilku lat pomyślnie rozwijać się poczęły.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Warszawa, 2 lipca.

Coś się jednak popsuć musiało w tem państwie bezustannych nadzwyczajności, które nazywa się Rosyą. Od tygodnia do uszów naszych dochodzą najróżnorodniejsze wieści, tyczące się kierowników rozmaitych części maszyny państwowej w Petersburgu, dzienniki między wierszami pozwalają się domyślać rozmaitych obaw, a u nas także panuje pewnego rodzaju zamięszanie — coś nakształt paroksyzmu gorączki. Minister oświaty opuścił Petersburg, p. Katkow, bez którego, jak wiadomo, nic się nie dzieje, i za pośrednictwem którego dzieje się wszystko, krytykuje mocno, a raczej napada na nowo wydaną ustawę uniwersytecką, co znaczy, że bez niego zrobioną została, a pantoflowa poczta z Petersburga przynosi nam znów wieści o rozmaitych zmianach w ministeryach i o budzącej się tam na nowo niemco-fobii. Naturalnie wszystkie te wieści notuję z pewnem zastrzeżeniem, chociaż wiem, że w tem państwie nic niepodobnego nie ma, i że każdej chwili spodziewać się zmian można. Dotąd to tylko jest pewnem, że nowy gabinet angielski prasa rosyjska przyjęła z ogromną obawą i w sobie tylko właściwy sposób zaczyna dziennikarską tyralierkę wymysłów na całej linii.

Co do nas jednak na miejscu widzimy tylko coraz te większe szykany i codziennie kładziemy się spać z oczekiwaniem, co nam jutro gorszego przyniesie. W tej chwili już rozpoczęła swe czynności reformatorskie komisya, przysłana z Petersburga — dla zniesienia Banku polskiego — o której czynnościach i charakterze prześlę wam sprawozdanie w jednym z najbliższych listów, dalej po feryach niezawodnie już przyjdzie na stół w radzie państwa — projekt zastosowania znanego ukazu z dnia 10 grudnia do gubernii siedleckiej i lubelskiej — no i jak łatwo się spodziewać można, projekt stanie się ciałem.

Drobnych szykan nie braknie również. Po długich staraniach naprzykład cenzura pozwoliła na wydanie „jednodniówki“ literackiej na korzyść pogorzelców Grodna, dotkniętych pożarem, zastrzegła jednak, aby tak w tytule jak i w artykułach nie było najmniejszej wzmianki o Grodnie. Będzie tedy wydawnictwo, którego redakcyę objął Pług, opatrzone tytułem: „Na pogorzelców“. Dla publiczności jest to zupełnie taż sama historya, co z dramatami na scenie Słowackiego, którego się na afiszu nie drukuje inaczej jak tylko początkowemi zgłoskami jego imienia i nazwiska i to w pierwszem jotę na *i* zamieniając.

Takich śmieszności ze strony Hurkowy spotykać można codziennie setki, a wszystko to razem wzięte, nietylko że skutku nie wywiera, ale przeciwnie drażni, i naturalne oburzenie powszechne wywołuje ten ucisk, przyzwyczaja ogół do czytania między wierszami — najmniejsza drobnostka znajduje w jego sercu oddech gorący — a lada sposobność chwyta do okazania tego, co się we wnętrzu jego dzieje.

Ot weźmy chociażby świętojańskie wianki, których uroczystość u nas, przynajmniej za dawnych czasów była bardzo skromnych rozmiarów. Dziś na wianki spieszy cała Warszawa, klaszcze w dłonie do zapamiętania, gdy się jej jakiś alegoryczny obraz z Krakusami na Wiśle pokaże, a gdy będziesz obserwował te tłumy, ujrzysz na każdej twarzy ogień, który ci się mylić co do patryotycznego wnętrza nie pozwoli. Toż samo się działo i w tym roku. Toż samo w tak zwanych regatach, czyli wyścigach łodziowych. Cała Warszawa mówiła o nich, bo szło nie o lada sprawę; wioślarze warszawscy mieli się ścigać z wioślarzami Niemcami, mającemi swoją siedzibę w tak zwanym Yacht klubie. Już w roku zeszłym polskie wiosła zwyciężyły niemieckich majtków, dwa lata zwycięztw dają prawo do nagrody w postaci puhara. — Cała Warszawa mówiła z gorączką o rezultacie walki — robiono zakłady nawet o to, tymczasem wioślarze nie dotrzymali warunków wyścigu — i usadowili się w łodzi innej zupełnie, aniżeli wymagał przepis, skutkiem czego ku wielkiemu żalowi zebranych, zapasy z Niemcami do skutku nie przyszły.

Ten wewnętrzny, ponieważ ukryty, a więc większy i gorętszy patryotyzm, powiedziałem, manifestuje się przy lada sposobności. Sala teatralna na widok panoramy Warszawy, przy dźwięku mazura „serce, serce zkąd to bicie“, w dwadzieścia cztery pary tańczonego ochoczo — zmienia się formalnie w przytułek furyatów, którym gardło puchnie od brawa, a dłonie od oklasków. Trzechsetne przedstawienie Halki — było dowodem nowym tego usposobienia.

Smutno jednak powiedzieć, że ten gorący patryotyzm mieszka tylko w sercach biedy, ale nie w sercach tych, którzy roszczą sobie prawo do przodownictwa jakiegoś. Halka naprzykład śpiewała przed pustemi zupełnie lożami — arystokracya, chodząca tak skwapliwie na Meiningenczyków, nie używająca swojego języka w rozmowie, nosząca na swych grzbietach szambelańskie mundury, lub dygnitarstwa moskiewskie — u nas niestety spadła tak nisko jak nigdzie. Wszędzie ma ona jakiś program polityczny, skandale rodzinne chowa skrzętnie, nie wywłócząc ich na widok ogólny. U nas dzieje się inaczej. W salonach jednego z głównych prowodyrów, otwierających swe kieski nawet na subwencyonowanie dzienników, rozmowa toczy się o nowych zaszczytach z Petersburga spływających na panów naszych, ale o Polsce ani mru—mru, ktoby się tam nią zajmował. W sferach finansowych panuje ten sam indyferentyzm, tylko że się tu daje i Panu Bogu i djabłu świeczkę. Jeden np. z naszych potentatów finansowych, który zresztą dosyć wiele świadczy dla polskiej nauki i polskiego gospodarstwa, nie wstydził się dać 3000 rs. na cerkiew i ofiarę tę uczynił imiennie. Sfery te, mające najwięcej przystępu do rządzących w Petersburgu, już choćby z tego względu, że posiadają kieszenie nabite, nie myślą o jakiemkolwiekbądź działaniu, naturalnie legalnem — o opozycyi słychać też u nas w piersiach tłumu, a nie w piersiach możnych tego świata. Co prawda, to uczucie to ulokowane w takich piersiach jest kapitałem stokroć większe zyski przynoszącym, aniżeli gotówka panów bankierów.

Biedni i zupełnie przez Rzym opuszczeni Unici, coraz więcej gnieceni, trzymają się jednak dzielnie — przysłowiowy upór Rusina w nich znajduje najsilniejszy dowód. To też na tem nieszczęśliwem Podlasiu nie wiele się dotąd zmieniło. Miałem sposobność kilka dni temu tam się znaleść i rozmawiać z jednym z tych biedaków, żyjących dzisiaj faktycznie bez kościoła i pociech religijnych, które dla nich są wszystkiem. Jak się gorąco skarżył, jak sukmaną łzy ocierał, jak mi się dopytywał, a co tam Ojciec św., czy nam nie pomoże? A jakże mu tu było powiedzieć, że za sześciu biskupów zapomniano o nich zupełnie, pozostawiono bożej opiece, a od rzucających się na szyny kardynałowi Vanuteliemu, gdy jechał do Moskwy na koronacyą, nawet prośby nie przyjęto. Doprawdy rumieniłem się za tych, którzy za poświęcenie tak płacą, i nie śmiałem się przyznać, że tych bohaterów najhaniebniej opuszczono.

Obecnie archirej Modest, który był koadiutorem Leoncyusza, archireja chełmsko-warszawskiego, jeden z najgorliwszych prześladowców Unii otrzymał translokacyę do Nowogrodu, odetchną więc może trochę biedacy, ale czy na długo?... Ci co żyją wytrzymają jeszcze — ale trzecie pokolenie przepadnie już dla nas zupełnie, a wszystko to dzięki temu, że w Watykanie zapomniano o najprostszych uczuciach ludzkich — wdzięczności — jaką się winno przyjacielowi.

Na zakończenie donoszę wam, iż Wystawa

PANNA FELICYA.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené.

13

(Ciąg dalszy.)

Tego rodzaju rozmyślania i narady nie były jednak jedynem polem działalności pani naczelnikowej. W takim bowiem razie nie różniłaby się od wielu innych kobiet. Miała ona narady rozmaite z rozmaitemi osobami rozmaitego położenia, rozmaitych wyznań. Osoby te wchodziły kuchennemi wschodami i widać dobrze były znane służbie, która puszczała bez wahania i natychmiast uwiadamiała panią za pomocą pewnych umówionych znaków, nawet wówczas, gdy byli goście. Działo się to jednak tylko w nadzwyczajnych razach; zwykle interesanci ci przychodzili rano i pani Zuzanna dawała im audyencye w osobnym pokoju, wielkim, jak wszystkie, składające apartament rządowy, w którym stały szafy ze strojami jej samej i córek. Na środku tego pokoju był stół wielki, podobny do biurka, z głębokiemi szufladami, starannie zamykanemi; przy nim przyjmowała interesantów.

Interesanci, były to figury niczem nie odpowiadające świetności domu pana naczelnika. Figury, które widocznie były tutaj nie na swojem miejscu i które zwykle jedynie w charakterze wierzycieli przestępują podobne pańskie progi. Przeciwko temu jednak przypuszczeniu przemawiał kwitnący stan interesów państwa Bajorskich, pośpiech, z jakim sama pani biegła na ich spotkanie, a nadewszystko uniżona postawa, jaką względem niej figury te przybierały. Widocznie więc stosunki, łączące je z panią Zuzanną, były odmiennej natury.

Jak pomiędzy wierzycielami, kiedy dom jaki ma ich wielu, znajduje się zawsze jeden bardziej zaufany i bardziej natrętny, który gra względem wszystkich innych rolę dowódcy, tak samo było i pomiędzy interesantami pani Zuzanny. Była tam Chaja Morgenblat, która najczęściej przychodziła, konferowała najdłużej i snadź najlepiej znała obyczaje, potrzeby i pragnienia całego domu, bo panny, które nie mięszały się bynajmniej do interesów matki, znała po imieniu i przypuszczoną była niekiedy do narad toaletowych, a może nawet i innych.

Konferencye takie zwykle odbywały się około południa, w godzinach biurowych, po śniadaniu, na które zbierała się cała rodzina.

W dniu, w którym panna Felicya i jej matka, powzięły postanowienie wspierania wszelkiemi siłami kandydatury brata na otwierającą się posadę, państwo Bajorscy siedzieli właśnie przy śniadaniu. Naczelnik milczał swoim zwyczajem, a pani Zuzanna z córkami prowadziła ożywioną rozmowę o koncercie, na którym były dnia poprzedniego i o wieczorze, na który się dziś wybierały, kiedy dzwonek odezwał się w przedpokoju a po chwili wszedł lokaj, niosąc pudełko.

Było to przeciw zwyczajom domowym; pudełka, paczki i t. p. przynoszone często do państwa Bajorskich, wchodziły zawsze tylnemi drzwiami i wprost odnoszone były do pokoju z szafami. Ale lokaj był świeżo przyjęty, nie znał zwyczajów domowych i nie zrozumiał piorunującego spojrzenia, jakie mu pani Zuzanna rzuciła.

— Co to jest? — zapytała wówczas z obowiązku.

— Nie wiem proszę pani. Przyniósł to jakiś posłaniec, powiedział, że kazano mu tu oddać.

Nastała chwila ciszy. Panny półgłosem prowadziły dalej z sobą rozmowę, pan Konstanty zachmurzył się, odsunął talerz, na który tylko co położył kawałek befsztyku i jakby przypomniawszy sobie pilny interes, czemprędzej wyszedł z pokoju.

Pani Zuzanna przygryzła wargi i cmoknęła niemi, co już było dowodem najwyższego niezadowolenia, bo jako wzorowa żona, dbała o wygodę męża i nie mogła darować, jeśli cokolwiek przerwało mu ważny akt odżywiania. Zazwyczaj nawet wprost oponowała się temu, jak miał zamiar odejść od śniadania, lub poświęcić obiad jakiej ważnej sprawie.

Dziś jednak nie uczyniła tego, tylko cały jej gniew spadł na służącego. Zgromiła go za jakiś pyłek, dostrzeżony na kredensie, za zagięcie w serwecie i za tysiąc rzeczy, na które zwykle nie zwracała tak pilnie uwagi, a następnie dopiero zaleciła stanowczo, by nigdy żadną przesyłką nie zatrudniano jej w jadalnym pokoju w czasie śniadania, obiadu, lub herbaty. Pudełko zaś kazała zanieść do pokoju z szafami, gdzie też udała się sama.

Tam je otworzyła z pewnym rodzajem niecierpliwości, w której przebijała się ciekawość i coś, coby można nazwać chciwością, gdyby marne pudełko, przysłane przez posłańca, a więc nie zawierające skarbów żadnych, mogło wzbudzić podobne uczucie w kobiecie jej położenia.

W pudełku był kołnierz i zarękawek tumakowy, podbite świeżutkim fiałkowym atłasem.

Pani Zuzanna ściągnęła usta, dar ten wydawał jej się niezbyt świetnym, a przytem przychodził nie w porę. Córki i ona sama, miały świetniejsze garnitury futrzane. Na dnie pudełka był bilet wizytowy „Amalia z Niwickich Słońska“ Amalia z Niwickich, było wypisane drobniejszemi literami, tak, iż zrazu zobaczyła tylko nazwisko obecne „Słońska“.

— Słońska... Słońska? — powtórzyła z namysłem — cóż to za Słońska?

Matka biednego aplikanta, która tyle razy prosiła ją o protekcyę dla syna, wypadła jej zupełnie z pamięci. Bo też prosiło o nią tyle osób!

Dopiero po chwili wyrazy „Amalia z Niwickich“ obudziły w niej żywsze wspomnienie. Rzeczywiście była to jej koleżanka z pensyi. Pani Zuzanna jednak nie była osobą sentymentalną. i koleżeństwo podobne, o tyle miało dla niej znaczenie, o ile mogło być na coskolwiek pożyteczne w życiu. Inaczej, czyż zajmowałoby stanowisko, jakie dziś było jej udziałem?

— Ach! Amalka — szepnęła pogardliwie — zawsze była głupią.

Dalej pani Zuzanna domyśliła się zaraz, że szło o etat młodego Słońskiego. Posada, o którą się dobijał, była bardzo niewielką, najmniej płatną i najmniej znaczącą w całem biurze.

— No, no — szepnęła znowu po chwili — zobaczymy.

W tej chwili zapukano do drzwi. Służąca weszła z oznajmieniem, iż Chaja Morgenblat pragnie z nią mówić.

Jakoż też za służącą ukazał się delikatny profil Izraelitki o wielkich czarnych oczach i rysach regularnych, wyciętych jakby w kości słoniowej.

Była to kobieta lat może dwudziestu pięciu, wspaniałej piękności, jaka czasami jest udziałem rasy semickiej. W oczach jej paliła się inteligencya. Ruchliwe wargi, nozdrza i delikatne odcienia twarzy, świadczyły o wyrobieniu, o doświadczeniu życiowem. A jakkolwiek używała tych darów do maleńkich celów, przecież do ich osiągnięcia potrzeba było nieraz zużyć wiele dyplomacyi, zabiegów, znajomości ludzi, jak używają ich wielcy tego świata, do zmienienia losu Europy. Ci, co znali Chaję Morgenblat, co widzieli, z jakiemi trudnościami walczyć musiała, wiedzieli dobrze, iż brakło jej nie zdolności, ale sfery właściwej.

Izraelitka na progu zaraz, jednym rzutem oka objęła panią Zuzannę, spostrzegła pudełko zamknięte teraz, które stało przed nią i pewne niezadowolnienie, malujące się na jej twarzy, zwykle pogodnej. Trzeba jej było naprzód wiedzieć przyczynę tego niezadowolnienia. Nie należała jednak wcale do natrętów, którzy zarzucają pytaniami. Bieglejsza stokroć od panny Kordulskiej, wiedziała dobrze, iż pierwszą zasadą powodzenia w zawodzie dyplomatycznym, jest badać nie pytając i nie wydawać się nigdy ze swoją nieświadomością.

To też Chaja zamiast mówić, czekała chwilę, gdyż wiedziała z doświadczenia, że pani Zuzanna, która z nią nie widziała żadnej potrzeby grać komedyi, wypowie najprędzej sama wszystko, czego pragnie i żąda. Jakoż nie omyliła się. Pani Zuzanna zaledwie znalazłszy się sama, zajęła miejsce na starym fotelu i jej usiąść kazała.

— No i cóż?

Chaja zrozumiała dobrze do czego odnosiły się owe słowa, bo odparła bez namysłu:

— Chwała Bogu, wszystko dobrze. W biurze teraz będzie ruch.

— Eh! co za ruch! — odparła pogardliwie pani domu — że tam wakuje etat na trzysta rubli, wielka rzecz!

Oczy Chai zamigotały.

— Prawda, że to nie wielka rzecz — wyrzekła z uśmiechem — ale będzie tam coś lepszego.

— Coś lepszego? — powtórzyła zaciekawiona naczelnikowa, bo widać nie dziwiło jej to wcale, że Chaja lepiej od niej wiedziała, co się działo w biurze.

— No tak! coś dużo lepszego.

I nie drożąc się swoją wiadomością, jak to czynią niektórzy, mówiła dalej:

(C. d. n.)

przemysłowa trwać będzie jeszcze do dnia 13 lipca, i że czekamy jeszcze na odwiedziny gości galicyjskich. Jakkolwiek pod względem rezultatów ekonomicznych zrobiła ona fiasko, to jednak w całem tego słowa znaczeniu jest piękną i warto ją widzieć.

Prawo odwetu.

Rząd pruski drakońskiem prawem, wydanem w celu wypędzenia z Ks. Poznańskiego Polaków z pod zaboru rosyjskiego, wywołał stan rzeczy, który z każdym dniem bardziej się komplikuje. Z początku prasa rosyjska dosyć obojętnie przyjęła ów fakt dziki, będący hańbą cywilizacyi naszego wieku, bo chodzi o żywioł przez dwoch wrogów naszych znienawidzony — o Polaków, i chociaż dotychczas nie szukać w dziennikach rosyjskich protestu na podobne nadużycia najprostszego międzynarodowego prawa osobistego bezpieczeństwa człowieka, chociaż rozporządzenie niemieckie wymierzone jest przeciw poddanym rosyjskim, przecież wierni uczniowie w polityce drapieżnej żelaznego kanclerza, Rosyanie, umieli skorzystać z okoliczności i rozpoczęli okres prawa odwetu. Prawda, że rosyjskie dzienniki przyjęły fakt wypędzania z Prus Polaków, jako potrzebę bronienia się przeciw ultramontanizmowi, zwolna jednakże zaczęły odzywać się o Niemcach mieszkających w Rosyi, szczególniej jednak zwróciły uwagę władzy na konieczną potrzebę przystąpienia do rusyfikacyi Finlandyi, Kurlandyi i Estonii, tj. całego kraju nazwanego Nadbałtyckim, „gdzie bezpieczeństwo nakazuje oddzielić interesa Rosyi od interesów Niemiec.“ Nacisk postawiony został przez władze, aby język państwowy zaprowadzony został w szkołach i urzędach, chociaż Finlandya ma — jak wiadomo — własną konstytucyę. „Język rosyjski zaczyna przedostawać się do szkoły i do urzędów — pisze *Now. Wremia* — chociaż Niemcy nadbałtyccy starają się tamować tę reformę państwową. O wyskokach nadbałtyckich rad miejskich przeciw przekształceniu szkół powiatowych na szkoły miejskie rosyjskie, mówiliśmy już nie raz. Coś podobnego powtórzył p. Büchner, burmistrz ryski, z powodu rozporządzenia o wprowadzeniu języka rosyjskiego do komisyi miejskiej poboru wojskowego.“

Gubernator estoński w Rewlu wysłał 19 czerwca okólnik do wszystkich burmistrzów miast estońskich, przypominający im, iż językiem urzędowym w zarządzie miejskim ma być rosyjski, że język niemiecki może być tylko cierpiany w kilku wypadkach. Okólnik ten ogłoszony został w *Estland. Guber. Wiedm.*

St. Peters. Wiedm. z tej okoliczności wyrażają się: „Żyjemy w pokoju z silnemi i potężnemi Niemcami, ale nie potrzebujemy ani tej siły, ani tej potęgi.“

W ślad też za Prusami, Rosya wszystkie popełniane przez nią nadużycia umie rozgrzeszać prawem potrzeby stanu i tak, jak w obronie przeciw ultramontanizmowi, Prusy wydały rozkaz wypędzenia ze swych granic 30000 spokojnej ludności, *Swiet* na mocy tego samego prawa radzi aby: „Wyrzucić wszystkich Niemców z Rosyi.“

Graždanin wydobywa codziennie nowe fakta, odnoszące się do Niemców. Zwraca szczególną uwagę na niebezpieczeństwo, powstałe z powodu instrukcyi wydanej konsulom niemieckim przez cesarski departament dla zagranicy w Berlinie, która opiewa: „Fakt przyjęcia poddaństwa zagranicznego nie pociąga sam przez się utraty poddaństwa niemieckiego.“

Każdy Prusak może przyjąć poddaństwo kraju, w którym mieszka, ale przez to nie pozbawia się praw służenia w armii pruskiej i spełniania obowiązków obywatelskich swojego kraju. *Graždanin* donosi przy tej sposobności, iż Prusy dla swej wygody ustanowiły w samym Petersburgu komisyę niemiecką poborową i zamianowały do niej dwóch lekarzy niemieckich Massmana i Lindesa.

Prasa rosyjska zajmuje się obecnie na seryo licznymi Niemcami, przebywającymi w Rosyi; zwraca uwagę rządu na to niebezpieczeństwo i widząc precedens wyrzucania z granic Prus 30 tysięcy spokojnej ludności, zapytuje, dlaczegóżby i Rosya nie miała podobnych chwycić się środków, w imię „potrzeby stanu“, stojącej po nad wszystkie względy humanitarne!

Wystawa przemysłowo-rolnicza.

Warszawa, 4 lipca.

Zanim rozpocznę w dalszym ciągu opis wystawionych produktów do grupy II i III należących, wspomnę o głównym charakterze rzemiosł i przemysłu Polski pod rosyjskim zaborem.

Obalenie granicy pomiędzy Polską a Rosyą, jako też zaprowadzenie cła ochronnego, które mimochodem mówiąc, wywołało także prawo odwetu na granicach innych państw, otworzyło w części wielkie pole dla naszego rzemiosła i naszego przemysłu, pole zbytu na wschód, co zrozumiały dobrze firmy zagraniczne, które tentują bezustannie o założenie nowych fabryk w Polsce, chociaż wstrzymane na razie panującem u nas obecnie przesileniem przemysłowo-handlowem. Kilkanaście lat wszakże nowo zaprowadzonego systemu nie wydały takiego rezultatu olbrzymiego, jaki niektórzy optymiści z samego początku widzieli. Prawda że nasze wyroby rzemieślnicze w wielu razach nie ustępują zagranicznym pod względem wykończenia i trwałości, ale do ich zbycia, potrzeba wielkiej przedsiębiorczości i podjęcia się wielkiej rywalizacyi z produktami rosyjskiemi, które w końcu wystarczają rosyjskim konsumentom. Obalenie więc granicy nie przyniosło tego, czego nasi spekulanci spodziewali się z początku; co zaś do zaprowadzenia cła ochronnego, to chwilowo przyczyniło się ono do łatwiejszego zbytu wewnątrz kraju wyrobów krajowych, jednakże zabiło swobodę wolnej wymiany i ścieśniło wyroby nasze w granicach krajowych. Czy tem przyczynili się nasi rządzący do lepszego rozwoju przemysłu i wyrobów rzemieślniczych? Inne to pytanie, które rozwiązują poglądy wyniesione z wystawy.

Bronzownictwo naprzykład w żaden sposób rywalizować nie może z wyrobami zagranicznemi tego rodzaju, zwłaszcza francuskiemi, doprowadzanemi do możliwej doskonałości tak pod względem sztuki jako też i trwałości. Bronzownictwo nasze nie jest tem, czem być powinno; nie jest przemysłem artystycznym, mogącym mieć zbyt w carstwie, gdzie wyroby tego rodzaju z Francyi sprowadzają. Wyroby te nie mają nawet u nas wielkiego popytu, gdyż rywalizować nie mogą z paryskiemi wyrobami, choć te ostatnie u nas bywają nadzwyczaj drogo sprzedawane.

Wszakże bronzownictwo czyni usiłowania, aby stanąć na wysokości zadania i w lepszych czasach i przy innych stosunkach niezawodnie się podniesie. Przemysł ten posiłkuje się francuskiemi modelami, lecz może iść samodzielnie przy innych, jak powtarzam, ekonomicznych warunkach. Zakład bronzowniczy p. Łopieńskiego należy wiśnie do rzędu tych, które z czasem stanąć mogą wysoko. Dobrze przypatrzywszy się jego wyrobom wystawionym: lichtarzom, Satyrowi cyzelowanemu i złoconemu, pucharom i t. p. można jego fabryce rokować powodzenie w przyszłości. Para koni bardzo dobrze modelowanych z fabryki bronzowniczej p. Weidemana zwracała uwagę publiczności, mosiężne i cynkowe odlewy Skibińskiego i Kanczewskiego z Lublina pod względem wykończenia nie wiele pozostawiają do życzenia.

Przedewszystkiem uderza jednorodność wyrobów wszystkich naszych fabryk, lecz należy spodziewać się, że z czasem i ona zostanie usuniętą.

Grawerskie wyroby za to były prawdziwie świetnie na wystawie reprezentowane, pod względem wykonania i artyzmu mogą rywalizować z zagranicznemi. Jako najlepsi grawerzy odznaczyli się p. p. Koliciński i Reisig. Monogramy przez nich wykonane, zwracały uwagę znawców również jak wyroby grawerskie i pieczętarskie pp. Siwonia, Dutkiewicza, Munchheimera i Kropiwnickiego. P. Woroniecki, zegarmistrz w Warszawie, wystawił zegar, regulator roczny, zasługujący pod każdym względem na uznanie. Firma niedawno istniejąca w Warszawie p. Gwiździńskiego wystawiła bardzo piękne okazy odlewów kruszcowych jak: krany, wentyle do wodociągów, cukrowni i gorzelni, świstawki do kotłów parowych i t. p. Ta fabryka była bardzo u nas potrzebną, jest bowiem jedyną tego rodzaju i przed kilkoma jeszcze laty wielkie fabryki machin z zagranicy sprowadzały te wyroby.

Prawdziwą jednak niespodzianką były dla nas igły pochodzące z fabryki Częstochowskiej p. Heniga, które zdaniem znawców zupełnie wyrównują zagranicznym a są o wiele tańsze.

I ślusarstwo w ostatnich latach znacznie się u nas rozwinęło, o czem przekonywują okazy wystawione. Pod względem wykonania i sztuki, utrzymało się tu w pełni stare przekonanie, iż niema jak dobry rzemieślnik warszawski. P. Wojciech Bieńkowski zajmuje tu bez zaprzeczenia pierwsze miejsce, otrzymał też jedyny medal złoty w tym dziale. Po nim następują firmy Gostyńskiego i Szewczykowskiego, wyrabiające kraty, bramy, meble, okucia artystyczne do okien i t. d.

Narzędzia chirurgiczne i wyroby nożownicze Jodłowskiego, Kulińskiego, Erlicha. Przeworskiego są wybornie wykonane, co dowodzi że i w tym dziale obejść się możemy bez zagranicy.

Kasy ogniowe, wyrabiane u nas w licznych i pięknych okazach, dobrze były na wystawie reprezentowane. Warszawa posiada kilka fabryk kas ogniowych a mianowicie Zielezińskiego, Bottego, Zürna i Kopścia.

Jak widzicie więc, wobec tylu okazów, w różnych działach reprezentowanych, można być w niemałym kłopocie co do wyboru, aby dać dokładne pojęcie o ruchu rzemieślniczym w naszym kraju. Szczupłość ram korespondencyi nie pozwala wspomnieć o wszystkiem, chodzi mi głównie o zaznaczenie w ogólnych zarysach stanu w naszym kraju, gdyż niepodobna jest dotknąć każdego przedmiotu z osobna.

Przegląd polityczny.

Kraków, 7 lipca

Komisya z 25 członków na ostatniem zgromadzeniu posłów austryackiej lewicy wybrana a mająca zjednoczyć stronnictwa i ich programy, nie bardzo spieszy się ze swą pracą. Zebranie jej jest obecnie zapowiedziane na dzień 14 sierpnia. Tymczasem „niemiecko-narodowa“ partya objawia w sposób arcypraktyczny dążność do pojednania i zjednoczenia. „Narodowe stowarzyszenie“ w Libercu wykluczyło czterech swych członków z powodu, iż nie mają być dość gorliwymi zwolennikami ostrzejszego i najostrzejszego tonu. Między wykluczonymi jest poseł do Rady państwa i do Sejmu czeskiego dr. Hallwich, który uchodził dotąd zawsze jako bardzo stanowczy narodowiec. To chyba nie jest oznaką, żeby zjednoczenie mogło przyjść do skutku.

Dzienniki czeskie oświadczają się stanowczo przeciwko podniesionej przez *Buda-Pester Corr.* myśli związku cłowego z Niemcami. *Pokrok* pisze, że nie dałoby się to pogodzić z międzynarodową niezależnością państwa, że wprawdzie trzeba poczynić daleko sięgające ustępstwa, żeby uniknąć wojny cłowej, ale na związek cłowy większość nie dozwoli. Również i *Nar. Listy* występuja przeciw projektowi półurzędowego organu węgierskiego, zarzucając Węgrom, że przez wciągnięcie Austro-Węgier w związek cłowy z Niemcami, chcą Przedlitawię wprowadzić w wojskową (?) i polityczną zależność od państwa niemieckiego, ażeby swobodniej prowadzić swoją politykę ekspansywną w kierunku sławiańskiego wschodu. Byłoby to według *Nar. L.* „wyrokiem śmierci“, którego Czesi nigdy na siebie nie wydadzą.

Ten artykuł *Nar. L*, skierowany tak ostro przeciw Węgrom, przychodzi w porę dla tych — którzyby pragnęli między Czechami a Węgrami utrzymać zarzewie niezgody, a którzy temi dniami bardzo niemiłego figla wypłatali p. Riegerowi. Wydobyli i ogłosili w wiedeńskiej *Morgen-Post* listy Riegera, między niemi jeden z daty 10 kwietnia 1878, skierowany przeciw Węgrom: „Powstać przeciw przewadze madziarskiej, pisze Rieger, jest zupełnie słusznem, a my bylibyśmy z radością gotowi i dość silni, aby to uczynić, gdyby nam tylko dano ów punkt Archimedesa, z którego byśmy mogli ją podważyć. Zupełne fiasko Andrassy'ego — zblamowanie się, czy on je przeżyje? Czy w Wiedniu nikt już nie myśli o dzielnym Schaeffiu i o wysoko uzdolnionym Ryszardzie Belcredim?“ *Pester Lloyd* powtarza ten list, i oświadcza, że musi oczekiwać dowodu autentyczności jego, bo — powiada — „nie bez racyi pewien dziennik wiedeński zwraca uwagę — że wkrótce po napisaniu tego listu dr. Rieger przybył do Węgier i tam w wymownych słowach zapewniał nasze koła polityczne o swojej najzupełniejszej sympatyi i swem lojalnem usposobieniu.“

Now. Wrem. z powodu poruszonej przez *Gazetę Lwowską* sprawy przesiedlenia galicyjskich wieśniaków za kordon, przypomniało dawny projekt zaludnienia gubernii zachodnich wysłużonymi rosyjskimi sołdatami. „Oto błoga siła kolonizacyjna, jeżeli nie bezpośrednio w osobach samych sołdatów, to ich dzieci i wnuków — woła *Now. Wrem.* — Jeżeli ruch kolonizacyjny wśród właściwych wielkorosyjskich włościan postępuje z nawyknienia i dziejowego instynktu w kierunku Samary, to jest ku wschodowi, to kolonizacya dymisyonowanych sołdatów, mogłaby pomyślnie posuwać się w kierunku odwrotnym, to jest od wschodu na zachód. Sołdaci ci będą pożyteczniejsi od jakichś wychodźców zagranicznych tem bardziej, że należałoby tym ostatnim z początku przyznać niezasłużone ulgi.“

Pester Lloyd, który zawsze bacznie śledzi wypadki na półwyspie bałkańskim, zaczyna się niepokoić losem kolei żelaznych, które według uchwały konferencyi à quatre powinny być gotowe w październiku przyszłego roku. Dziennik peszteński podejrzywa Rosyę, iż ta wszelkiemi siłami stara się przeszkodzić budowie. Jeżeli z jednej strony wpływy rosyjskie w Belgradzie i Sofii stoją na przeszkodzie dopełnieniu zobowiązań, które Serbia i Bułgarya na siebie przyjęły, to znowu Anglia, obawiając się konkurencyi handlowej z Austryą stara się powstrzymać Turcyę od wybudowania tych 150 kilometrów kolei wschodniej, które mają przechodzić przez jej terytoryum. „Długość tych wszystkich linii — pisze peszteński dziennik — jest wprawdzie tak nieznaczną, że w zwykłych stosunkach budowa mogłaby jeszcze być ukończoną na oznaczony termin; ale w Turcyi i Bułgaryi panują dziś stosunki niezwykłe i dotychczas zgodzono się zaledwie na warunki rozdania budowy i przyszłej administracyi kolei. Turcya kierując się zupełnie nieuzasadnionem niedowierzaniem wobec Austryi, stara się przewlec całą sprawę. Mimo wszelkich zapewnień z naszej strony udawało się Anglii zawsze wzbudzać w Konstantynopolu podejrzenie, iż Austrya zamierza posunąć się do Saloniki. Anglicy mają ważne powody przeszkadzać bezpośredniemu połączeniu Konstantynopola z Wiedniem i Pesztem. Bułgarya działa zaś jedynie pod wpływem podszeptów z Petersburga. Gdy kolej będzie gotową, kolumny wojska austryackiego będą mogły w danym wypadku prędzej stanąć na każdej bułgarskiej stacyi, niż armia rosyjska zdoła przejść przez Dunaj. Jasną jest rzeczą, iż takie położenie nie byłoby miłem dla Rosyi. Nie są to jednak wystarczające powody do powstrzymania budowy kolei, skoro zadaniem jej będzie ułatwiać handel i szerzyć cywilizacyi i skoro jedynie od rozumu politycznego rosyjskich dyplomatów będzie zależeć, czy kolej ta będzie kiedykolwiek użytą w celach wojennych“.

St. Petersb. Wiedom. donoszą, iż pomiędzy Austryą a Serbią zawarto układ, mocą którego wojska austryackie miałyby prawo w razie rozruchów lub wojny wkroczyć na terytoryum serbskie i wziąć w obronę panujący dom Obrenowiczów. Wiadomość ta narobiła w Rosyi wiele złej krwi. Jej autentyczność sprawdzić się teraz nie da — wypadki przyszłe dopiero okażą, czy jest istotnie zawarty potajemny układ tej treści, czy też całe to doniesienie opiera się tylko na wiadomych faktach ścisłych stosunków między Belgradem a Wiedniem. Przypominamy zresztą, że już w czasie zatargu serbsko-bułgarskiego pismo tak dobrze poinformowane jak *Pest. Lloyd* zapowiadało, iż Austro-Węgry gotowe są wziąć Obrenowiczów w opiekę, gdyby to było potrzebnem.

Z powodu pogłosek o tajemnem przymierzu między Rosyą a Turcyą na wypadek wojny i ku obronie Dardanelów — piszą *Nowosti*: „Na trwałe przymierze między temi dwoma państwami naturalnie liczyć nie można. Że jednak obecnie muszą one szukać zbliżenia, jest również niewątpliwem. W kwestyach polityki zagranicznej odległe cele mogą być osiągnięte tylko za pomocą rozmaitych, stosunkom danej chwili odpowiadających kombinacyj. W Konstantynopolu są wprawdzie przekonani, że przyjdzie czas, kiedy interesy Rosyi i Turcyi znowu stać będą przeciw sobie. Obecnie jednak panuje między obu ma państwami chwilowa solidarność i w tem też jest wytłómaczenie uporczywie ponawianych pogłosek o zbliżeniu między Turcyą a Rosyą.“

Agencya Północna odbiera następującą depeszę z Saloniki: „Liczba zbrojnych band w Macedonii powiększa się. Rząd turecki przedsiębierze środki zaradcze; dwa bataliony przybyły z Konstantynopola. Przy rewizyi tutejszych bułgarskich bibliotek, znaleziono dokumenta podburzającej treści“.

Niepowodzenie ks. Cumberland w sprawie brunszwickiej stanowi nowy tryumf Prus. Z wyjątkiem dwóch drobnych księstw oświadczyły się wszystkie państwa, reprezentowane w niemieckiej radzie związkowej, przeciw dopuszczeniu rodziny hanowerskiej do tronu brunszwickiego. Większe jeszcze wrażenie wywarła w Niemczech uchwała sejmu brunszwickiego, powzięta jednogłośnie na tajnem posiedzeniu, a zgadzająca się w zupełności z wnioskiem Prus w radzie związkowej. Nawet najzagorzalsi zwolennicy przewagi pruskiej nie spodziewali się takiej jednogłośnej manifestacyi ze strony sejmu. *Gazeta Kolońska*, która nie posiada się z radości z powodu klęski ks. Cumberland, donosi, że gdy na tajnem posiedzeniu przystąpiono do obrad nad tą sprawą, kilku posłów sprzeciwiało się zrazu wnioskowi rządowemu; wówczas miał minister Goertz odczytać nieznane dotychczas dokumenta, kompromitujące w wysokim stopniu pretendenta. Po odczytaniu tych aktów umilkły wszelkie opozycyjne głosy i wśród oklasków przyjęto wniosek rządu. Zastrzeżenie ks. Cambridge uważają w Niemczech za demonstracyę, pozbawioną wszelkiego znaczenia.

W piątek i sobotę obradował w Paryżu kongres nieprzejednanych legitymistów, którzy nie uznają praw hr. Paryża i za prawowitego następcę tronu uważają ks. Don Juana z hiszpańskiej linii Burbonów. Nowy ten pretendent do korony jest najstarszym synem Don Karlosa. Na kongresie nie szczędzono ostrych wyrzutów Orleanistom, którym zarzucano między innemi, że drogą zbrodni doszli do dzisiejszego stanowiska. Wśród hucznych oklasków zgromadzenia oświadczył hr. Audigne, iż hasłem legitymistów powinna być przedewszystkiem walka z rodziną Orleanów. Na zakończenie obrad uchwalił kongres wysłać adres do hrabiny Chambord.

Prędzej, niż się można było spodziewać, nastąpiła przerwa w zawieszeniu broni między Francyą a Chinami. Zupełnie niespodziewanie nadeszła do Paryża depesza gen. Courcy o starciu z Anamitami. Gdy wojsko francuskie na mocy układu z Chinami, do którego przystąpiło także królestwo Anam, zajęło miasto Hue, uderzyła na Francuzów załoga anamicka, pozostawiona w cytadeli. Utarczka zakończyła się zupełną klęską Anamitów; gen. Courcy zdobył cytadelę, w której znajdowało się 1000 dział. Mimo szczęśliwego dla Francyi wyniku walki, wiadomość o tym wypadku nie jest pomyślną dla rzeczypospolitej. Stan rzeczy na dalekim wschodzie jest, jak się z tego okazuje, bardzo niepewnym i przez dłuższy czas jeszcze będzie musiała pewna część armii francuskiej być w ciągłem pogotowiu.

Agencya Havasa donosi z Kairu, że tamtejszy konsulat francuski nie otrzymał żadnych pewnych wiadomości o śmierci Oliviera Pain'a. Według zaciągniętych przez konsula wiadomości wszystkie pogłoski o roli, jaką Pain odgrywał w obozie Mahdiego i wszystkie szczegóły, dotyczące jego śmierci, są prostym wymysłem.

Major Holdich, należący do inżynieryi angielskiej i znajdujący się w Heracie razem z pułkownikiem Stewartem i majorem Peacock'iem donosi, iż Herat będzie niezadługo nadzwyczaj potężnie ufortyfikowanem miastem. — Mylą się ci, którzy sądzą, iż Herat jest zniszczony. Samo miasto co do stanu obronnego może iść w porównaniu z Meshed'em.

Pamiętniki Gordona.

Pamiętniki Gordona, które przed tygodniem ukazały się w londyńskich księgarniach, stanowią niewątpliwie niezmiernie ciekawą nowość w świecie literackim. Człowiek, który wzbudził ogólny podziw broniąc powierzonego mu stanowiska i nie myśląc o poddaniu nawet wówczas gdy wszyscy zwątpili o możliwości jego ocalenia, występuje w swych pamiętnikach jako charakter pełen wewnętrznych sprzeczności, jako jedna z tych zagadkowych postaci, które zdają się być przeznaczonemi na to, by się koło nich utworzyło z czasem całe pasmo podań, legend i baśni. We wszystkich jego zdaniach i uwagach przebija się prosty, żołnierski sposób myślenia; wśród tych trafnych spostrzeżeń napotykamy jednak dosyć często filozoficzne poglądy o religijnym, niemal mistycznym zakroju. Z żołnierską służbistością autora niezbyt się zgadza gryząca ironia, z jaką zwykł mówić o gabinecie londyńskim i o kierownictwie całej afrykańskiej wyprawy. Zadanie, jakie mu powierzono w Sudanie, gdzie Anglicy nie wahali się używać srogich i barbarzyńskich środków dla dopięcia celu, dziwnie odbija od często w jego pamiętnikach napotykanych objawów ludzkości i współczucia dla nieszczęśliwych.

Co stanowi niezaprzeczoną wartość tych pamiętników, to owa bezwzględna szczerość, z jaką Gordon spowiada się przed czytelnikiem. Między innemi znajdujemy tam tego rodzaju wyznanie: „Podczas oblężenia mówimy wiele o obawie śmierci. Według powszechnego mniemania, mężczyzna nie powinien się nigdy lękać. Wyznać muszę że co do mnie, boję się zawsze i bardzo się boję; nie śmierci, gdyż to już chwała Bogu u mnie przeszło, ale boję się klęski i jej następstw.“

Pełen różowych nadziei, przybył Gordon do Sudanu. Z pamiętników powiadujemy się, że wysłano go tam na własne żądanie. „Zaangażowano mnie w pewnym ściśle oznaczonym celu: chodziło o wyratowanie załóg sudańskich; chętnie podjąłem się tego, gdyż według mego zdania lepiej było usunąć je stąd zupełnie, niż zostawić je pod komendą egipskich baszów. Między mną a rządem stanęła umowa; a teraz nic sobie nie jesteśmy dłużni. Nie można twierdzić, iż mi po prostu dano rozkaz. Sprawa zanadto była zawikłaną, by ją w ten sposób można było załatwić. Zapytano mnie: czy chcesz pójść i spróbować? Ja odpowiedziałem: jak najchętniej!“

W krótkim czasie wiele się zmieniło. W Londynie zapomniano o obietnicach, któremi Gordona przez rok cały łudzono. Mieszkańcy Chartumu, którzy za przykładem dowódcy dzielnie znosili oblężenie, nie zezwoliliby nigdy na jego oddalenie się z miasta, a o przebiciu się załogi przez siły nieprzyjacielskie nie mogło być mowy; wówczas to nie szczędził Gordon w swych pamiętnikach ostrej nagany rządowi, a w chwilach wesołości ozdabiał je karykaturami Baringa, Ervingtona i Gladstone'a. Ogólny stan rzeczy przedstawia on w ten sposób:

„Starajmy się bezstronnie ocenić obecne położenie. Czy rząd angielski poczuwa się do obowiązku ocalenia załóg sudańskich i mieszkańców Kairu? Na to pytanie musimy odpowiedzieć twierdząco, gdyż, gdyby nie to, pocóż by mię tu wysyłano? Jeżeli zaś na Anglię spada pewna odpowiedzialność, to nie widzę dla niej innego wyjścia, jak ocalenie załóg za każdą cenę. Co do mnie, nie podobna mi opuścić ludzi, których przez sześć miesięcy zachęcałem do walki. Jakże mógłbym pierwszy stąd się wynieść, skoro nakłoniłem załogę Sennaru do wytrwania. Nikt nie może żądać czegoś takiego odemnie. Żaden rząd nie może mi na własną odpowiedzialność wydać takiego rozkazu. Dalej nastręcza się następująca trudność: Być może, że ucieczka stąd byłaby czynem patryotycznym, ale zdaje mi się, iż gdybym nawet nakłonił do tego mój umysł, to jeszcze ciało moje musiałoby pozostać na miejscu.

„Gdyby Baring był mi powiedział w Marm, a mógł to uczynić: ratuj się, jak możesz, to rzeczy dałyby się były ułożyć, a ja mógłbym się był dostać nad równik; ale kto przejrzy moje telegramy, ten się przekona, że po sto razy zapytywałem go, co myśli uczynić, a na moje pytania żadnej nie otrzymałem odpowiedzi. Ludność tutejsza nie była jeszcze wówczas narażoną na tyle klęsk, a ja nie miałem wobec niej moralnych zobowiązań. Dziś rzeczy się zmieniły. Błędy rządu angielskiego pociągnęły za sobą straty w ludziach i pieniądzach, które trudno obliczyć. Gdyby zaraz w początkach oświadczyli, że się nie troszczą o los tutejszych załóg, gdyby mi nie donosili telegraficznie, iż wysyłają odsiecz, gdyby mi byli po prostu zatelegrafowali: radź sobie, jak umiesz, niebym im nie mógł zarzucić. Ale rząd nie chciał powiedzieć otwarcie, że rzuca załogi na pastwę losu, i to właśnie krępowało mnie ciągle. Nie chcę rozbierać postępowania rządu angielskiego, który postanowił porzucić Sudan. Jest to nędzna kraina, nie zasługująca na to, by ją zdobywać. Nie odważyłbym się nawet ganić polityki, która doprowadziła do tego, iż załogi w miastach sudańskich zostaną wycięte; ale jedno tylko wypowiadam otwarcie: rząd angielski powinien był powiedzieć mi już w marcu: „Ratuj się, jak potrafisz.“ W takim razie byłbym mógł to wykonać, ale nie dziś, gdym przez pół roku zagrzewał całą ludność do oporu, i gdy związany z nią jestem poczuciem obowiązku.“

Wiele podobnych ustępów, pełnych niewymownej goryczy, dałoby się wyszukać w pamiętnikach Gordona. Ukazanie się ich w dzisiejszej chwili, kiedy stronnictwo szykuje się do walki wyborczej, może opinię pewnych kół usposobić niekorzystnie dla rządów liberalnych. Pod względem literackim stanowią one interesujący nabytek, świadczący o na wskroś oryginalnym umyśle autora. Jakikolwiek sąd wyda historya o wyprawie Anglików do Sudanu, nie potępi ona nigdy żołnierza, który służył wiernie pod sztandarem swego narodu i zginął jako ofiara nieubłaganej i zimnej dyplomacyi.

Kronika.

Kraków, 7 lipca.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek o godz. 5 po poł. Na porządku dziennym oprócz spraw niezałatwionych na poprzedniem posiedzeniu, jest wniosek komisyi gazowej o upoważnienie tejże do budowy własnego zakładu gazowego na podstawie planów przez p. Jahna mających być przedłożonemi.

Odezwa. Wobec licznego przejazdu kolegów akademików z Warszawy, potrzebujących częstokroć informacyj bądź w sprawach młodzieży, bądź zwiedzania miasta, poczuwamy się do obowiązku zawiadomić interesowanych, iż wszelkich objaśnień udziela chętnie Zarząd Czytelni akademickiej (Rynek 10).

Mieszkowski sekretarz. *Albinowski* prezes.

Wianki tegoroczne przyniosły ogółem dochodu 1403 złr. 30 ct., urządzenie kosztowało 1289 złr. 96 ct., zwyżka zatem 113 złr. 34 ct., którą to sumę wraz z 7 listami składek, dotychczas niezrealizowanemi, oddał Komitet w całości funduszowi Kolonii wakacyjnych.

P. namiestnik Zaleski przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków w podróży ze Lwowa do Wiednia.

Naczelnik pow. dyrekcyi skarbu, radca dworu p. Heyling-Degenfeld, wyjechał dziś z Krakowa do Rożnowa dla kuracyi.

Z życia towarzyskiego. W d. 11 b. m. odbędzie się w Wiedniu ślub p. Kazimierza Zgórskiego, doktora wszech nauk lekarskich, praktykującego w Tarnopolu, z panną Jadwigą Trusz, córką radcy dworu w Wiedniu, a byłego prezydenta sądu obwodowego w Przemyślu.

P. Teodozya Jakowicka, śpiewaczka opery warszawskiej, bawi w Krakowie.

Na dzisiejsze przedstawienie „Traviaty“ z współudziałem p. Eily Russel, od dwóch dni rozchwytane zostały, mimo cen podwojonych, wszystkie bilety.

Oczekiwane w pierwszych dniach lipca otwarcie pływalni, oraz założonego świeżo za ulicą Karmelicką parku publicznego nastąpi prawdopodobnie dopiero 15 lub 18 b. m. Na zwłokę wpłynęło niewykończenie robót, których nawał okazał się większym, aniżeli z planu przypuszczano. W dniu otwarcia odbędzie się w parku koncert, oraz puszczone zostaną ognie sztuczne.

Na rogatce warszawskiej w niedzielę po południu, w chwili gdy sieroty, zostające pod opieką zakonnic na Kleparzu, tudzież mnóstwo osób spieszyło na przechadzkę, krowa, strzeżona przez małego chłopca, rzuciła się na jednego z przechodniów, który tylko swej przytomności zawdzięcza, że nie doznał znacznego uszkodzenia. Ze względu na bezpieczeństwo publiczności, która tak licznie uczęszcza w tamtą stronę, sądzimy, że właściciel bydlęcia zapobiegnie dalszym tego rodzaju wypadkom, ustanawiając odpowiedniejszy nadzór.

Przy pociągu kolei transwersalnej, idącym z Oświęcima do Krakowa, wydarzył się dziś w południe między godz. 11 a 12 taki wypadek, że w skutek wylania rzeczki Skawinki i usunięcia się toru, pociąg w pobliżu stacyi Skawina został wykolejony, a 5 wagonów runęło, na szczęście bez przypadku dla pasażerów, bo maszynista zdołał wstrzymać maszynę. Z powodu opisanego wypadku, pociąg kolei transwersalnej, który wyruszył z Podgórza o godz. 11 minut 20, został z drogi zawrócony.

Zmarli. W Wilnie zmarł Kazimierz Kojałowicz, technik. Wygnany na Syberyę przebył on ciężkie koleje z bohaterstwem i niezgiętą energią.

W Skrzyszowie pod Tarnowem zmarł ks. Jan Tryba, były sekretarz śp. biskupa Wojtarowicza. Zmarły liczył 77 lat wieku a 48 kapłaństwa.

„Festyn“ — pod tym tytułem wyszła we Lwowie zbiorowa publikacya literatów i artystów tamtejszych, humorystyczna na prawdę. Dochód przeznaczono w równych częściach na rzecz nieszczęśliwych pogorzelców Horodenki i Grodna. Niezwykle niska cena, 30 centów za egzemplarz, jest zachętą do nabycia przystępną dla wszystkich. Zachęcamy do szybkiego zgłaszania się do administracyi *Kuryera Lwowskiego* lub Czytelni akademickiej lwowskiej o nadesłanie egzamplarzy, bo w wydawnictwie

tem połączono szczery i przyzwoity humor z tyle godnym szerokiego poparcia celem. Później zgłaszający się, mogą już nie otrzymać egzemplarzy, bo niezawodnie zostaną wyczerpane.

Konfiskata. *Gazety Narodowej* ostatni numer skonfiskowała lwowska prokuratorya.

Dowódca lwowskich rzezimieszków i złodziei Karol Heinrich, zwany Świergotka, został uwięziony. Niebezpieczny ten złoczyńca przebił nożem urzędnika kolei pana S. i popełnił wiele kradzieży.

Nowe pismo. W Rzeszowie od 4 bm. rozpoczęło wychodzić nowe pismo p. t *Tygodnik rzeszowski.*

Uzupełnienie programu XIX walnego zjazdu Towarzystwa pedagogicznego w Przemyślu. Dnia 17 b m. po południu odbędzie się wycieczka osobnym pociągiem spacerowym do Dobromila, a ztamtąd podwodami do Lacka. Wycieczka ta odbędzie się z muzyką i połączoną będzie ze zwiedzeniem żup, ogniami sztucznymi itd. Koszta wycieczki wraz z podwieczorkiem wynoszą 1 złr. 75 ct. Zgłoszenia przyjmuje się do 10 b. m. Uczestnicy zjazdu, chcący wziąć udział w wycieczce, zechcą powyższą kwotę wysłać wprost przekazem do Wgo prezesa komisyi programowej dra Jakóba Baumfelda w Przemyślu.

Do Krynicy w czasie od 26 czerwca do 2 bm. wykazuje lista kąpielowa przybyłych 114 rodzin czyli 182 osób.

Do Szczawnicy w czasie od 20 do 30 czerwca przybyło 210 rodzin czyli 391 osób.

W Zakopanem pożar zniszczył 29 czerwca suszarnię fabryki papy drzewnej z zapasami i machinami.

W Muszynie podoficer żandarmów schwycił agenta, namawiającego lud do emigracyi do Ameryki. Starostwo oddało sprawę sądowi.

Z Morszyna piszą do nas, iż nieprawdą jest jakoby w zasładzie tym znajdować się miało aż dziewięciu waryatów. Korespondent, którego taką baśnią straszono przed wyjazdem, zapewnia nas, iż ani jednego waryata nie spotkał, ani po drodze ani w samym Morszynie. Sam zakład znajduje piszący doskonale prowadzonym i nie szczędzi słów uznania dla kierownika tegoż dra A Medweja; zwraca również uwagę lwowskiego Towarzystwa lekarskiego, które jest właścicielem Morszyna, iż las, znajdujący się za zakładem, małym kosztem dałoby się w przepyszny park zamienić.

Szczucin nad Wisłą, 6 lipca. Staraniem tutejszego kasyna mieszczańskiego dano 28 czerwca rb. przedstawienie amatorskie „Bartosz z pod Krakowa“ i „Werbel domowy“. Przedstawienie udało się świetnie pod każdym względem. Dzięki staraniom dra Rud... rozbudziło się w tutejszem miasteczku życie towarzyskie. Trzecie to z rzędu przedstawienie, jak dwa poprzednie, przynosi chlubę amatorom. Z dochodu dwóch pierwszych przedstawień zawiązano straż ogniową; a w kilka dni po pożarze w Dąbrowej, dochód z trzeciego składają na pogorzelców dąbrowskich w kwocie 60 złr. i pogorzelcowi wieśniakowi Lasakowi z Borków 25 złr. Amatorzy wywiązali się znakomicie. Oklaski liczne towarzyszyły występom pań: E. B, F. B., K. B. i M. K. Kostyumy pań były gustowne i wystawne. Panowie M. w roli bakałarza i K. w roli Józefka grali jak artyści. Dr. B., jak zawsze, pełen humoru i werwy. P. M. w roli młynarza grą i kupletami sprawił miłą niespodziankę. P. S (Stanisław kołodziej) grał dobrze. P. W. (Bartosz i Janek lorys) zachwycał swym tenorem. P. A. Son. fortepianista kompozytor, położył niemałe zasługi jako instruktor śpiewu. W ogóle amatorzy tak byli pewni swych ról, że grano bez suflera. Rezultat finansowy zawdzięcza się miejscowym członkom kasyna i mimo upału licznej szlachcie okolicznej, szkoda tylko, że interesowana Dąbrowa świeciła nieobecnością.

„Nowy Czas“, pismo założone na Śląsku przez Haasego przed kilkoma laty, z dążnościami pod każdym względem wstecznemi i antinarodowemi, które bałamuciło lud śląski w pojęciach narodowych, przestało wychodzić, jak donosi *Gwiazd. Ciesz.*, z powodu odmówienia mu już subwencyi. Z tej okoliczności *Gw. Ciesz.* wystąpiła z filipiką przeciw galicyjskiemu dziennikarstwu, które rzekomo miało popierać dążności *Nowego Czasu.* Trudno nam dopatrzyć podstaw, na których sąd ten *Gw. Ciesz.* oparła, tak jak jej byłoby trudno znaleźć na to dowody. Dziwi nas zatem owa wycieczka *Gw. Ciesz.*, a dziwi nas tembardziej, że sądziliśmy zawsze, iż dobrze jest obznajmiona z redakcyjnemi galicyjskiemi stosunkami.

Zmiana religii. W *Nowym Prołomie* czytamy iż właściciel domu w Dolinie, Michał Lasota, zawiadomił władzę, że przechodzi z rzymsko katolickiej wiary na prawosławie. *N. Prol.* podaje, iż ów renegat jest inteligentnym człowiekiem; był on ongi zagorzałym Polakiem i katolikiem i że obecnie narażony jest w Dolinie na wielkie prześladowanie (?) z powodu swego odstępstwa. Nawiedzają go znakomite osoby i proboszcz rzymsko katol. bezustannie stara się odwieść od tego zamiaru. Nie zważając jednakże na perswazye, nowy prozelita carosławia odpowiada, że mu się „tak podoba.“ *Nowy Prołom* przyznaje, iż przejście z rzymsko-katolickie wiary na prawosławie, jest niezwyczajnem zjawiskiem.

Nieproszony wybawca. W Warszawie, jak donosi jedno z pism kąpał się w Wiśle niemłody już mężczyzna, gdy w tem z za krzaków ukazał się olbrzymi newfoundland. Pies jednym skokiem znalaz się w wodzie, pochwycił kąpiącego się za włosy i pomimo oporu pociągnął go do brzegu. Dopiero nadejście właściciela zwierzęcia położyło tamę jego niepożądanej gorliwości. Poczciwy newfoundland szedł za wrodzonym instynktem.

Świętokradzki zamach. Według doniesień z Wiednia, policyi tamtejszej powiodło się wczesnem odkryciem przeszkodzić ukartowanemu już wielkiemu rabunkowi jednej z tamtejszych świątyń. Ofiarą świętokradztwa miała paść cerkiew prawosławna na Fleischmarkt, będąca własnością kolonii nowogreckiej, a urządzona z wielkim przepychem przez znanego węgierskiego bankiera barona Sinę. Mianowicie wielki złoty krucyfiks z brylantami, wartości 16.000 złr., stojący na wielkim ołtarzu zwraca uwagę odwiedzających cerkiew. Dwóch wiedeńczyków, dentysta Fux i kelner Neuhold dorobili klucz do chóru damskiego, zkąd za pomocą drabinki sznurowej mieli się spuścić do nawy i krzyż rzeczony ukraść. Tylko przypadkowi należy zawdzięczyć, że obaj spólnicy wpadli przed wykonaniem zbrodni w ręce policyi.

Charakterystyczny fakt o kupiectwie w Moskwie podają *Birżew wied.* Fabrykantom moskiewskim udało się jakoś trafić do gustu Chińczykom szczególniejszym gatunkiem sukna krzyczących kolorów i prawie dwa razy szerszego od zwyczajnego. Wyrób moskiewski tak się spodobał synom „cesarstwa niebieskiego“, że przestali brać towar tego rodzaju od kupców angielskich. Rzeczywiście sukno moskiewskie i ceną i jakością lepsze było od angielskiego. Wkrótce sukiennicy moskiewscy zostali monopolistami tego artykułu w handlu pogranicznym chińskim I cóż się dalej stało? Grunt czując pod nogami, moskiewscy synowie Merkurego poczęli pod pozorem sukna sprzedawać Chińczykom wszelkiego rodzaju nic nie warte gałgany. Kilku łokciami sukna obwijali gałgany, nadawali całości pozór jednej sztuki i puszczali na sprzedaż łatwowiernym Chińczykom. Rok tak szedł handel z korzyścią, potem „polityka handlowa“ kupców szanownych wypłynęła na jaw, a skandal stał się powszechnie głośnym.

TEATR.

(Komedya w 4 aktach Kotzebuego p. t. „Spadek matki“, przełożył Jan Arwin — benefis p. Anny Kałużyńskiej).

Że tłomaczom scenicznych utworów obok pewnej znajomości języka, z którego przyswajają je naszej literaturze, przydaćby się mogła jaka taka zażyłość z polską gramatyką, — udowodnił wczoraj p. Arwin. Oprócz wielu kwiateczków stylu, przynoszących wstyd drugoklasistom, — w samym tytule już „zrobionym“ przez tłumacza, komedya Kotzebuego nazwaną została „Spadek matki“; — nie matka, lecz po matce córka dziedziczy w tej sztuce, a więc: „spadek po matce“. Gdyby w teatrze krakowskim istniała reżyserya świadoma swych obowiązków, co do strzeżenia czystości języka, pastwienie się nad nim nie byłoby chyba dozwolonem; w istniejących warunkach, zmuszeni jesteśmy pod tym względem ją wyręczyć zwróceniem uwagi tłumacza, iż bliższy, poufalszy stosunek z gramatyką wcaleby mu nie zaszkodził.

Sztuka jest poważną, w starym, ociężałym nieco tonie utrzymaną komedyą, za rozwlekłą, gdyż treść cała pomieścićby się mogła bez szkody w jednym tylko akcie, nie grzeszy przytem żywością akcyi, dowcipem, lub zabawnemi sytuacyami, lecz wysłuchać się daje bez ziewania.

Bogaty baron Teodor ma 40 lat i 20-letnią małżonkę. On jest poważny i szlachetny, a ona płocha, lecz także arcy-szlachetna. On mieszka na wsi w jakiejś kaplicy (dekoracya pierwszego aktu), ona w mieście bywa na balach, maskaradach, gra w karty, i ma towarzysza hrabiego, niby kochającego się w niej. Matka barona, gadatliwa staruszka, chce zerwać ten związek, bo „pozory“ mówią przeciw synowej. Nie udaje się jej to, bo sielankowa para małżeńska idzie osobno na redutę; małżonek przebrawszy się za turczyna, znajduje tam żonę grającą w karty i naturalnie — płaci za nią ile tam przegrała, następnie pojedynkuje się z tym, który wygrał i powraca z potłuczoną ręką, ażeby — przycisnąć do swego serca ubóstwianą małżonkę, dla której i matka po tym wypadku jest już pozyskaną. Taka treść; co zaś do historyi „spadku po matce“, to rzecz bardzo prosta Nieboszczka matka baronowej zostawiła jej w posagu pięć drutów do robienia pończoch: jak się wyżej rzekło, po odebraniu tego spadku, baronowa poszła na maskaradę. Byłaby to nawet bardzo wesoła sztuka, gdyby ją Francuz napisał.

Domorośli humoryści, gdy wierzyciel izraelita upomina się o dług, każą mu przyjść po odbiór należności w sobotę, wiedząc, iż nic nie odbierze, bo mu religia nie pozwala. Termin benefisu panny Kałużyńskiej w taki humorystyczny sposób został oznaczony. Wśród kanikuły, chociaż folgującej wczoraj, kiedy pięć razy w tygodniu gra operetka, a rozpoczynają się występy Elli Russel, pozwolono utalentowanej i pracowitej artystce grać benefis; termin ten był zupełnie sobotą dla wierzyciela — żydka

Gra artystów tj. pani Wolskiej i panny Kałużyńskiej była wzorową. Pani W. rzęsiste zbierała oklaski za drobiazgowo opracowaną postać matki baronowej. Jesteśmy w obawie, czy nie jaka „intryga warchołów“ sprawiła, iż pozwolono p. Solskiemu do tego stopnia parodyować hrabiów. Beneficyantkę serdecznym witano oklaskiem i wręczono jej piękne bukiety. Reszcie grających artystów trudno przychodziło przypomnieć sobie, co tam z roli mieli do powiedzenia; niektórzy nawet wcale nie chcieli wchodzić, pozwalając p. Warnerowi improwizować pisanie listu długo, bardzo długo. Co do materyalnego powodzenia benefisu, pewni jesteśmy, iż beneficyantka nic nie dopłaciła. *(a—k).*

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego Marcina Gądlę w Tyczówce, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Nienadówce, a nauczycielkę tymczasową Domicelę Joannę Kaczmarską w Rabczycach, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Rabczycach.

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie.

We środę 8 lipca: Po raz czwarty w tym sezonie „Palestrant“ (*Der Bettelstudent*), opera komiczna w 4 aktach Millöckera. W głównych rolach udział wezmą panie: Boc kaj, Praunówna i Kasprowiczowa, panowie: Alma, Floryański i Myszkowski w najlepszej swej roli pułkownika Ollendorfa.

We czwartek 9 lipca: Drugi gościnny występ panny Elly Russel amerykanki. „Faust“, wielka opera w 5 aktach Karola Gounod. Ella Russell wystąpi w partyi Małgorzaty.

Dział ekonomiczny.

Wystawa narzędzi rolniczych.

(Dokończenie.)

Po tem krótkiem zboczeniu, w którem nie mieliśmy zamiaru bynajmniej opisywać szczegółowo i oceniać to, co było wystawione, wracamy do rzeczy, o którą głównie idzie, tj. do strony metodycznej w układzie całej wystawy. Każdy z wystawców starał się w interesie własnym (chociaż nie bez życzliwości dla celów Towarzystwa) wystawić jak najwięcej tego, co miał do dyspozycyi i ustawił wszystkie swoje przedmioty obok siebie; jedyny mały wyjątek stanowiły sieczkarnie. Przez to utrudnione było porównanie narzędzi tegoż samego przeznaczenia rolniczego chociaż z różnych fabryk, a tem samem osiągnięcie głównego celu wystawy, zmierzającej do pouczenia, było jeżeli nie zupełnie chybione, to bardzo problematyczne, a w najlepszym razie małe w porównaniu z zapasem nagromadzonych środków.

Uwzględniając nowość rzeczy i krótkość czasu, przyznajemy, iż inaczej trudno było wystawę urządzić, bo ani wystawcy byliby prawdopodobnie nie zgodzili się na inne ustawienie swoich przedmiotów, ani nagłość bez należytego przygotowania i określenia całego planu zawczasu z góry nie pozwalała inaczej wykonać pomysłu. Nie piszemy dla nagany, boć przeciwnie z góry wyraziliśmy nasze szczere uznania, lecz wyłącznie dlatego, aby i z naszej strony przyczynić się do wyjaśnienia celu i metody przyszłych wystaw, bo jesteśmy przekonani, że wszystkie przyszłe walne zgromadzenia Kółek rolniczych będą miały swoje wystawy rolnicze. Chodzi zatem o to, jak je urządzić i co na nich jest najwięcej pożądanem? Co do metodycznego układu, wypowiedzieliśmy nasze zdanie wyżej, a co do doboru przedmiotów powtarzamy, cośmy już dawniej oświadczyli, iż pragnęlibyśmy widywać proste narzędzia ręczne konstrukcyi poprawnej — obok niezgrabnych, nietrwałych a ciężkich dawnej prymitywnej konstrukcyi dotąd jeszcze powszechnie używanych, jak grabie, widły, łopaty, motyki, siekiery itp. dalej wozy gospodarskie z uprzężą na konie i jarzma na woły, naczynia nabiałowe itp. obok rozumie się narzędzi i maszyn, potrzebnych do uprawy i zasiewu roli, do młócenia i czyszczenia zboża, do przyrządzania paszy itp.

Z wystawą powyższych narzędzi, ściśle rolniczych, nie zawadzi — jak to było na tej wystawie, z powodu wykładu o pszczelnictwie — połączyć wystawę przyrządów i przyborów pszczelniczych, ogrodniczych, tkackich, choćby tylko kołowrotków obok kądzieli, a przy tem wszystkiem produktów rolniczych, szczególnie nasion i nabiału, oraz okazów przemysłu domowego.

Przyznajemy, że przez to przybrałyby wystawy znacznie większe rozmiary; jednak jeżeli mają przynieść pożytek, trudno, aby się dały urządzić inaczej.

Raz do roku w miejscu naprzód i wcześnie obranem i rozgłoszonem da się to zrobić, zwłaszcza jeżeli się znajdą fundusze na pokrycie wydatków i na premie dla tych, którzy z najlepszemi się okazami popiszą. Tylko takie wystawy z wykładami i demonstracyami podczas walnych zgromadzeń mogą obok praktykowanych z korzyścią lustracyj wywrzeć wpływ skuteczny i zbawienny na gospodarstwo włościan.

Lwów, 4 lipca. (*Sprawozdanie Banku rolniczego.*) Dziś notujemy za 100 kilo loco Lwów.

Pszenica gotowa	8·00	8·60
Żyto gotowe	6·00	6·75
Owies obroczny	6·25	6·80
Jęczmień	6·50	7·50
Rzepak	10·25	11·25
Groch	—·—	—·—
Wyka	4·—	5·25
Bobik	—·—	—·—
Hreczka	7·50	8·50
Kukurydza	5·25	7·—
Chmiel za 50 kilo	20·—	45·—
„ nowy za 50 kilo	50·—	55·—

Tarnów, 3 lipca. Płacono za 100 kilogram. pszenicy 8·60, żyta 7·—, jęczmienia 0·—, owsa 5·90, grochu 10·—, bobu 7·15, kukurydzy 0·—, tatarki 7·35, prosa —·—, ziemniaków 3·—, koniczyny —·—, siana 1·35, koniczu 1·75, słomy 1·30, kilo masła 0·55

Wadowice, 2 lipca. Płacono za 100 kilogrm. pszenicy 9·25, żyta 8·25, kukurydzy 0·—, jęczmienia 7·25, owsa 7·25, ziemniaków 2·20, siana 2·20 słomy 1·80.

Biała, 3 lipca. Płacono za 100 kilgrm. pszenicy 9·50, żyta 7·33, jęczmienia 7·50, owsa 7·20 kukurydzy 7·—, grochu 8·—, fasoli 8·—, soczewicy 19·—, jagły 12·—, tatarki 6·—, bobu 0·—, ziemniaków 2·30, siana 2·40, koniczu 2·80, słomy 1·80—2·00, wełny 90·—180, lnu 20·—, konopi 25·—, koniczyny —·—.

Bochnia, 2 lipca. Płacono za hektolitr pszenicy 6·32, żyta 5·17, jęczmienia 5·12, owsa 3·03, grochu 8·02, bobu 5·85, fasoli 8·58, ziemniaków 2·20, siana 2·—, słomy 1·75.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Prywatne.)

Welehrad, 6 lipca. Reprezentanci narodów sławiańskich, zgromadzeni tu z powodu wielkiej welehradzkiej uroczystości, pragnąc usunąć nieporozumienia, które przez tysiąc lat rozdzielały Sławian, postanowili, idąc za myślą wielkiego apostoła, myślą pokoju i zgody, założyć pismo, wydawane we wszystkich sławiańskich językach.

(Z biura korespondencyjnego.)

Poczdam, 7 lipca. Ks. Ernest Guenter na Schlezwiku-Holsztynie wypadł wczoraj z powozu z powodu spłoszenia się koni i zranił się lekko w rękę.

Londyn, 7 lipca. W obu Izbach parlamentu złożył Salisbury obszerne oświadczenie w sprawie afgańskiej i egipskiej. W przemówieniu swojem zaznaczył z naciskiem, że rząd w sprawie układów z Rosyą, jak niemniej w innych sprawach musi iść w kierunku swoich poprzedników, co właśnie tak akcyą w ogóle, jak i obecne oświadczenie nowego gabinetu znacznie ogranicza. Pierwszem zadaniem jest, spełnić przyjęte zobowiązania, a zatem dotrzymać przyrzeczenia, danego emirowi co do wąwozu Zulfikarskiego. Następnie sprawą żywotną jest, przywrócić wszędzie utracone zaufanie, i okazać, że słowo dane będzie istotnie dotrzymanem.

Układy z Rosyą toczą się obustronnie z szczerem życzeniem, dążącem do przyjacielskiego załatwienia sporu, jednak nie doszły jeszcze do tego, by z całą pewnością można było o nich się wyrażać.

Zresztą nawet gdy będą ostecznie ukończone, nie należy przypisywać im znaczenia stanowczego — a to z powodu stosunków, jakie w tamtej części świata panują. Przeciwnie fortyfikacye rozpoczęte należy energicznie dalej prowadzić i uzupełniać.

W stosunku do Egiptu polityka rządu obecnego musi być stateczną, wolną od wszelkiej chwiejności.

W dalszym toku mowy rozwija mówca w ogólnych zarysach trudności w wojskowem zabezpieczeniu Egiptu przeciw barbarzyńcom, jak niemniej w ustaleniu stosunku do Sudanu i międzynarodowych związków z innemi państwami. Główną trudność sprawia stan finansowy, który też przedewszystkiem powinien być wyjaśniony. Niepodobna przywrócić w Egipcie napowrót tego stanu, jaki był przed przybyciem wojska egipskiego. Względy honoru łączą Anglię z wicekrólem egipskim.

Co do trwania obecnej sesyi, spodziewa się mówca, że zamknięcie wkrótce nastąpi; niema bowiem żadnego zamiaru, by rozwiązanie parlamentu opóźnić. Nowe wybory odbędą się prawdopodobnie 17 listopada.

Co do Irlandyi, oświadcza Carnarvon, że rząd postanowił nie domagać się żadnych ustaw wyjątkowych dla tego kraju, lecz zdecydowany jest istniejące wykonywać energicznie.

Londyn, 7 lipca. Izba gmin przyjęła 363 głosami przeciw 219 wniosek, przeciw któremu Gladstone występował, żądający uwolnienia Bradlaugha od złożenia przysięgi poselskiej.

Paryż, 7 lipca. Posiedzenie Izby poselskiej. Biskup Freppel żąda, z powodu wypadków w Hue, odroczenia rozprawy nad traktatem, zawartym z Chinami w Tientsinie. Minister spraw zagranicznych Freycinet występuje przeciw temu wnioskowi, a Izba go odrzuca.

Paryż, 7 lipca. Izba przyjęła traktat z Chinami znakomitą większością.

Madryt, 7 lipca. Wczoraj przybyło tu pięciu nowych chorych na cholerę, a trzech umarło; — na prowincyi zmarło 660 osób.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 7 lipca 1885.	Giełda poranna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	82·60	82·60
„ 5% papierowa nieopodat.	—·—	99·35
„ srebrna	—·—	83·45
„ złota	—·—	108·85
4% Renta złota węgierska	99·22	98·92
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	861·—
Akcye kredytowe austryackie	286·80	285·90
„ „ węgierskie	290·10	289·25
Londyn	—·—	124·35
Napoleondor	—·—	9·86
Lombardy	137·—	136·75
Akcye Karola Ludwika	244·50	244·—
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	229·—
Anglo-bank	99·—	99·—
Union	79·10	78·75
Bankverein	101·75	101·60
Staatsbahn	295·40	295·—
Elbethalb.	169·25	169·—
Tramway	194·75	195·25
Länderbank	94·50	94·80
Alpine	—·—	37·75
Marka	—·—	61·05
Rubel	124·45	—·—
Dukat	—·—	5·89
Berlin d. 7 lipca 1885.		
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—·—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
Akcye kredytowe	469·—	—·—

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kraków, dnia 7/7. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie . za 100 rubli	124 —	125 —
Marki niemieckie . „ 100 mar.	60 70	61 —
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 84	5 94
20-to frankówka złota	9 83	9 90
6% Pożyczka kraj. galic. . za złr. 100	101 75	102 50
4½% Pożyczka kraj. galic. „ „ 100	90 50	91 25
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	101 25	102 25
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	91 25	92 50
5% Obligi komunalne . I Emis.	96 50	97 50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	91 —	92 —
4% „ „ „ „ „ . II. Ser.	88 —	89 —
5% „ „ „ „ „	99 50	100 25
6% „ „ Banku hip.	101 40	102 25
5% „ „ „ „ . z prem. 10%	98 75	99 25
5% „ „ „ „ . zwr. za 40 lat	96 50	97 25
5% „ zast. Król. Pol. . za rubli 100	98 —	99 —
4% „ likwid. „ . „ „ 100	89 —	90 —
Lwów, dnia 6/7. bez bieżącego kuponu.		
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	284 —	288 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99 60	100 40
4% „ „ „ „ „ „ „ 100	91 25	92 —
4½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	91 50	92 25
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	96 65	97 50
5% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	101 —	102 —
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	91 65	92 —
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	97 —	97 75

Warszawa, dnia 6/7. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	98 50
4% Listy likwidacyjne . „ „ 100	— —	89 50
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	95 50
5% „ „ „ II. „ „ „ 100	— —	94 —
5% „ „ „ III. „ „ „ 100	— —	93 25
5% „ „ „ IV. „ „ „ 100	— —	91 80
Wiedeń, dnia 6/7. OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA bez bieżącego kuponu.		
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	82 60	82 75
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	83 40	83 60
4% „ „ złota . „ „ 100	108 25	108 50
5% „ „ pap. nowa . „ „ 100	99 15	99 35
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	126 75	127 75
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	139 —	139 50
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	140 75	141 25
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	167 75	168 25
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	165 75	166 50
OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.		
4% Renta złota na 1000 złr. . za złr. 100	98 80	98 95
5% „ papierowa . „ „ 100	92 60	92 75
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	108 40	108 80
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	117 70	117 90
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	117 50	117 90
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	119 90	120 20

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	101 75	102 50
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „	101 50	102 50
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „	101 50	101 80
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „	102 50	102 75
RÓŻNE INNE POŻYCZKI.		
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	116 —	116 50
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	104 50	105 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ 1	33 40	33 70
0% Losy Tureckie pr. „ 400 „ „ 1	20 50	21 —
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	91 75	92 25
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	101 40	101 80
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	99 —	99 50
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	96 50	97 50
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 75	100 10
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 75	102 50
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 75	100 —
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	123 75	124 25
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	97 —	97 50
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	91 —	91 50
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	99 75	100 25
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	103 50	104 —
4½% „ „ „ „ „ 100	102 25	102 50
4% „ „ „ „ „ 100	99 20	99 40
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	101 —	101 50

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.	płacą	żądają
5% Albrechta . na 300 złr. za 100	100 30	100 60
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	106 25	107 —
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100 75	101 —
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	100 60	100 90
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	82 40	82 80
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	91 40	91 70
4% Rudolfa w złocie . „ 200 „ „ 100	119 —	— —
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	99 —	99 25
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	150 75	151 25
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	1 0 25	100 75
5% Nordostr . na 300 „ „ „ 100	98 75	99 25
0% Moraws.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	75 —	75 50
LOSY.		
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	175 75	176 25
Klary . „ 40 „ m. k.	43 25	44 —
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	114 40	114 90
Krakowskie . „ 20 „ w. a.	18 25	18 50
Ofner (miasta Budy) . „ 40 „ w. a	42 50	43 50
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	14 50	14 70
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	8 90	9 10
Rudolfa . „ 10 „ w. a.	17 75	18 50
Stanisławowskie . „ 20 „ w. a.	24 —	24 75
4½% Tryestyńskie . „ 100 „ m. k.	131 50	132 50
4% „ „ 50 „ w. a.	68 —	68 50

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
6·—	Anglobank . na 200 zł.	99 —	99 25
7·—	Bankverein Wiener „ 100 „	101 75	102 25
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	286 70	286 90
21·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	288 75	289 25
14·50	Laenderbank (50% wpł.) . „ 200 „	94 75	95 —
42.30	Austro-węgierskie . „ 600 „	862 —	864 —
—·—	Unionbank . „ 100 „	79 —	79 25
22·—	Galic. Bank hipoteczny . „ 200 „	286 —	288 —
15·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —
	AKCYE KOLEJOWE.		
9.79	Alföld-Fiuma . na 200 zł.	185 25	185 75
173·25	Ferdynanda Północn. . „ 1050 „	2376—	2382—
10·50	Franciszka Józefa . „ 200 „	211 —	211 50
14·75	Karola Ludwika . „ 210 „	244 25	244 75
13·	Lwowsko-Czerniow.-Jassy . „ 200 „	229 50	230 —
11·50	Elżbiety . „ 200 „	238 —	238 50
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	148 —	148 50
9·50	Rudolfa . „ 200 „	185 25	185 75
9·94	Siedmiogrodzkie . „ 200 „	184 25	184 75
32 fr.	Staatseisenbahn państwowa „ 200 „	296 25	296 50
7 fr.	Lombardy (Sudbahn) . „ 200 „	136 75	137 —
21·—	Żegluga na Dunaju . „ 500 „	456 —	458 —
	WALUTY.		
	Dukaty pełne ważne . za sztukę	5 88	5 90
	20-to Frankówki . „ „	9 85	9 86
	20-to Markówki . „ „	12 19	12 21
	Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 16	10 18
	Funty szterlingi . „ „	12 38	12 43
	Banknoty włoskie „ „	49 05	49 15
	Ruble papierowe . za 100 sztuk	124 50	125 —

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.